

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Z rozmyślań metropolity Szeptyckiego.

Rys. Z. Czernański.



...Zgodziłbym się wreszcie na autonomię Galicji wschodniej, gdyby moje owieczki nie były tak bardzo przywiązane do Najjaśniejszego Pana Franza Józefa!



PRZED WYBORAMI.

— Kto ty jesteś? — Polak mały! —

Panie! cóż to za kawały?!

Wszak od Wandy i od Kraka

Nie istnieje partja taka.

A więc proszę szczerze powiedz

Może jesteś lewicowiec?

Fuj! paskudny to proceder:

Przesilenia i Belweder.

Gdzie popatrzeć Niemcy, żydy,

Dąbał, Kijów i Dojlidy.

Zobacz tylko, co za ludzie

W lewicowej żyją budzie?

Czego w drodze swej dopadną,

To rozdrapia i rozkradną,

To zmarnują, tak czy owak —

Nie pomoże nawet Nowak,

Co swem serum na wściekłość

Uratować chce ojczyznę.

Pozostała partja prawa —

Ta też smutkiem mię napawa.

Pomyśl co to za idjotyzm

Wziąć w arendę patryjotyzm?

Co za głupstwo, tylko zrozum,

Zmonopolizować rozum?

Co za absurd tak dla psoty

Robić trust z wszelakiej cnoty

I kto tylko idzie w lewo

To posyłać go na drzewo?

Pluć na wszystko pośród śmiechów,

A nie widzieć własnych grzechów,

Które robią nieustannie

Ci w surdutach i sutannie?

Centrum — to jest partja śliczna,

Lecz cośkolwiek anemiczna.

Ni to pies i ni to wydra,

Nie dokreśli nigdy świda,

Chociaż krzyczy pełna blagi,

Że językiem jest u wagi.

Gdy więc wszystkie djabła warte

Wymyślimy wyjście czwarte,

Gdy więc wszystkie pełne braków

Stwórzmy nowy klub: *Polaków*,

Który z miejsca zaraz utnie

Złorzeczenia, swary, kłótnie,

Który rzuci fundamenty

Pod gmach ledwie rozpoczęty

I swą pracą i swym trudem

Silną Polskę stworzy cudem.

Henryk Zbierzchowski.

Małopolska zabawa w „cenzurowanego”.

Któż z was w Małopolsce nie zna owej naiwnej gry towarzyskiej, t. z. zabawy w „cenzurę”, albo „cenzurowanego”?

Któż z nas nie pamięta, jak to szczególnie nad wyraz, usadawiał się na wzniesieniu, w miłym towarzystwie i słuchał z zapartym oddechem moc impertynencji z usteczek nadobnych Mań, Helek czy Stefek, które „chodzą po świecie i zbierały różne śmiecie — a jedna osoba powiedziała, że pan jesteś wielki idjota” i t. d.

Pamiętacie?...

Teraz czasy się zmieniły, a z nimi ludzie, ich tryb życia, ich potrzeby, dążenia, nawyczki i zabawy.

Taka na przykład zabawa w „cenzurę”, lub „cenzurowanego”, będąca dawniej źródłem czystej radości dla pensjonarek i rozamorowanych studentów, przeistoczyła się w jakiś ordynarny match atletyczny, między człowiekiem, co w kij i knebel uzbrojony, wali po łbie drugiego człowieka, któremu ręce spętano i głowę zatknano, aby nie mógł protestować przeciw tej walce nierównej...

Wojna przewartościowała wszystkie walory naszego życia, nie trzymając się żadnych reguł, żadnej systematyki, czy linii wytycznej. Nie dziwi już nas, że to co ma leżeć, porusza się i co ma wisieć, chodzi po świecie; co ma szczepać, rozrasta się i tyje, a co knut i bat, zabórzych rządów reprezentuje, panoszy się i żeruje, miast spocząć w słoju spirytusu w muzeum martyrologii narodowej, jako okaz bakcyli destrukcyjnego, zatrującego od lat krew i mięszsz organizmu społecznego.

A no, takie to już czasy!

Nie więc dziwnego, że popularna w Małopolsce zabawa towarzyska w „cenzurę” czyli „cenzurowanego” uległa pewnej zmianie, dostosowanej zresztą do obecnych warunków naszego życia, jak... pięść do nosa.

Wy, moi współbracia od morza do morza, zapewne nie dostrzeżliście — w wirze codziennego życia i w walce o bochen chleba, jak dalece zabawa w „cenzurowanego” w Małopolsce uległa przewartościowaniu i że w tej nowej, narodowej sukience czasu, wybiła się na pierwszy plan w naszym życiu politycznym, umysłowym i kulturalnym, jak... piernik do wiatraka...

Zabawa w „cenzurę” stała się w Małopolsce arcy miłą zabawą, nie tylko dla młodych, ale dla starszych, a nawet dziecięcych starców, gdyż chroni ludzi biorących udział w tej zabawie od patrzenia w szersze horyzonty, od myślenia w ogólności, krytyki, powiewu skrzydlatej wolności i od zarzków kultury współczesnej...

Wartość dydaktyczna tej zabawy

w obecnej formie jest więc widoczna, choćby dla najbardziej zacofanego prokuratora, czy kancelisty sądowego. Trzeba tylko umieć pokierować zabawą, a ręczę wam, że niczem zabawa w „ślepą babkę”, niczem „rozmowa kwiatów”, niczem nawet „począta miłosna” w porównaniu z tą zabawą w „cenzurę”.

Bajecznie ubawić się można! Bajecznie!...

Spróbuję opisać króciutko ową małopolską grę towarzyską — wam na użytek, Bogu i Ojczyźnie na chwałę.

Otóż z grona większego towarzystwa wybiera się dwóch ludzi.

Jeden musi być mądry, a drugi niekoniecznie. Ten mądry siada za biurkiem i zaczyna pisać, niby jakiś redaktor. Kilku innych ludzi, których sobie ten mądry dobiera do zabawy, chodzi i zbiera różne wieści od ludzi biorących udział w grze. — Jeden mówi to, drugi owo i t. d. — aż się nazbiera wiele wiadomości. Zainteresowanie ogromne, bo każdy chce usłyszeć, co drugi powiedział. Mądry więc wszystko spisuje i spisuje, aż pot kroplisty spływa mu z czoła.

Natomiast ten niekoniecznie mądry zasiada na fotelu w czarno-żółte pasy i trzyma w ręku wielki czerwony ołówek. Wolno mu także trochę spać, póki ten mądry wszystkiego nie spisz.

Gdy już wszystko spisane, ociera ten mądry pot z czoła, wstaje i mówi, czytając ze stosu zapisanej bibuły: „Chodziłem po świecie, zbierałem dobre i złe rzeczy. Jedna osoba powiedziała to, druga owo i t. d.”

Wtedy wstaje ten niekoniecznie mądry z czerwonym ołówkiem i mówi: Halt!

— Jakto „halt”? woła ten mądry.

— Halt i schluss! — mówi ten z czerwonym ołówkiem.

Towarzystwo bawi się znakomicie. W międzyczasie rozpoczyna się gra w łapankę. Ten mądry ucieka naokoło stołu z zapisanym papierem,



a ten głupi, czyli niekoniecznie mądry łapie go i usuje mu wydrzeć zapisany papier z ręki.

Całe towarzystwo kładzie się ze śmiechu na brzuchy, przyczem ten z czerwonym ołówkiem udaje oburzonego i usuje kneblem zatkać usta tego mądrego, który w bezsilnej wściekłości, śpiewa znaną w Małopolsce śpiewkę:

„Idź do kata, kata, katal!

Biurokrota, krata, krata!”

i usuje odczytać obecnym to, co spisał w trudzie i mozole.

Jeśli chce dalej czytać, musi dać „fant”, albo pójść do kozy — zaś gdy z czytania zrezygnuje, rozpoczyna się zabawa w „cenzurę” na nowo.

Ot, i wszystko!

Zabawa niewinna na pozór, ale bardzo przyjemna i pożyteczna.

Towarzystwo powinno brać żywy udział w tej zabawie, przy której można też śpiewać różne piosenki, jak: Gott erhalte, Gott beschütze unser Kaiser, unser Land” i t. p. patryotyczne śpiewki.

RAORT.

Rozwój życia bankowego.

W Warszawie założyli pp. Rulski et cons. stowarzyszenie: „Rozwój życia bankowego”.

Dewiza jest:

„Swoją ze swoim po cudze”.

*

— Jaka jest różnica między koniem wyścigowym, a dyrektorem banku? — ? ?

— Koń wyścigowy zaczyna na Mokotowie, a dyrektor banku kończy karierę na Mokotowie... pi.

Z rozmów taterników.

— W Tatrach każda narodowość starała się ochrzcić jakiś szczyt po swojemu — na cześć swego wielkiego meża.

Mają Węgrzy Kossuth-Lajos-csucs, Niemcy Franz-Joseph-Spitze, Czesi Legionarzuw vrh, a my co?

— O, myśmy ochrzcili już dawno na cześć naszej dyplomacji dwa wierzchołki i to właśnie na granicy Jaworzyny.

— Jakże?

— „Durny” i „Baranie Rogi”. pi.

U pp. Kettenhendler.

Grają symfonię G. dur Beethovena.

— Iziu popatrz, od kogo jest ten kawałek, to potrzebne do wykształcenia.

Jak ja to mam poznać?

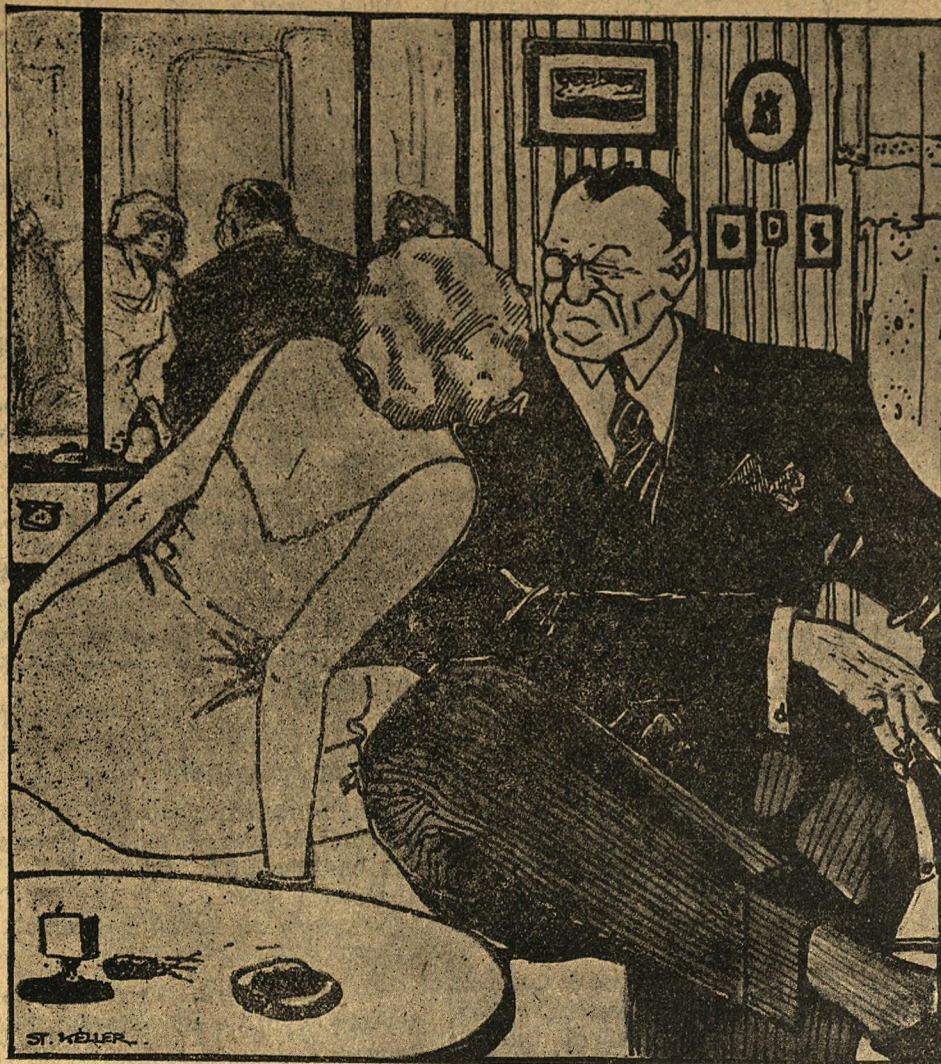
— Nad nutami stoi, kto jest kompozytor.

— Gemacht.

— Nu?

To jest *Allegry Vivacego!*

pi.



- Słyszałem, że mąż pani stara się o stanowisko posła w Sztokholmie...
- Tak jest; chciałabym jeszcze przejść kurs rytmicznej gimnastyki szwedzkiej.

Z Zakopanego.

Spotykam Dziunia Fikalskiego. Wysocki, tego zbudowany, ale bardzo blady.

- Gdzie pan mieszka?
- W willi „Parzenica”.
- Jakże towarzystwo?
- 37 panien i 73 mężatek, przeważnie Warszawianki.
- A mężczyźni?
- Ja sam jeden.
- A jakie tam warunki?
- Znakomite. 5 razy dziennie jedzenie, oprócz tego pieczywo, masło, konfitury mam do dyspozycji, pokój duży z jasną oszkloną werandą, podobnie najlepsze papierosy i cygara, powóz do wyjazdu.
- Kosztuje?
- Tysiąc marek.
- Tysiąc marek? A kto płaci? Pan czy panu płacą?

W Sądzie.

(Autentyczne).

W pewnej okolicy znajduje się wieś „Mokra strona”. Nowomianowany sędzia,

nieznający jeszcze dokładnie nazw wsi okolicznych, w toku sprawy pyta podsądnego gdzie się urodził. Podsądny odpowiada, że w „Mokrej stronie”.

— To wiem — rzecze sędzia — ale w jakiej wsi?!

Z Krynicy.

- Cóż? Tu sami żydzi?
- Broń Boże, tylko 10% żydów.
- ? ?
- A 90% żydówek. *Robinfather.*

W kinie.

— Spójrz mężu ile jest par małżeńskich w kinie! Czymu to należy przypisać?

— Bardzo proste. Na afiszu wydrukowano napis: wyjątkowe naświetlenie!

Ukarany.

Jasiek był bardzo ale to bardzo niegrzeczny. Za karę nie wolno mu było przez cały dzień rozmawiać. —

Podczas obiadu ojciec posłał go do piwnicy, aby utoczył piwa z antalka. Pod wieczór wreszcie matka pozwoliła chłopcu przemówić.

— Ach, jak to dobrze — zawołał Jasiek — że już mogę mówić! Podczas obiadu jak nalewałem piwo dla tatusia, w żaden sposób nie mogłem zamknąć kranu od antalka!!

Zdradził się.

— Chciałbym się widzieć z panem prezesem...

— Kiedy pan prezes wyjechał...

— Taaak?! To proszę mu powiedzieć, żeby na drugi raz zabrał ze sobą głowę z parapetu okna!

Teatralja warszawskie.

„Urwis” Katerwy w Teatrze Bogusławskiego. Chcesz spędzić wieczór prawdziwie [mile

I uspokoić stargane nerwy, Zapomnieć szarość życia na chwilę: Zobacz „Urwisa” pióra Katerwy.

Śliwiński świetnie całość wystawił A sztuka przytem wybornie grana, Drabik ją w ramy pięknie oprawił, „Urwis” Jaskowska wręcz niezrówna! [nana!

„Królowa Tanga” w Teatrze „Nowości” Nowa dyrekcja widać się stara, By od poprzedniej być wyższą rangą, Daje najświeższe dzieło Lehara, Pełną melodii „Królowę” — „Tango”.

Gistedt zniewala słuch i spojrzenie Swego talentu przedziwną gamą, Umie żyć, szaleć, kochać na scenie, Być w każdym calu prawdziwą damą.

Podobno w gmachu teatralnym przy ul. Karowej ma być otwarty wielki basen-kapielisko. (Czy dla prania wszystkich brudów nieudalej imprezy nieświatłej pamięci „Teatrów stołecznych”?)

Przy kasie teatralnej.

(Autentyczne).

— Gdzie jest kasa opery? — pyta Nowobogacki.

— Kasa opery zamknięta... Teraz opera nie gra!

— Jakto nie gra?! Przecież stoi w Kurjerku, że występuje Caruso?!

(W „Rozmaitościach” występuje Żelazowski w „Pietro Caruso”).

— Czy bywasz w „Bagateli”.

— Nie, bo nie rozumiem po rosyjsku! *Szczur teatralny.*

Myśli.

Pana Boga często wzywa się na świadka — niema niebezpieczeństwa aby się stawił...

Dodatek „SZCZUTKA“

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 90.000 — pół str. 45.000 — 1/4 str. 22.500 — 1/8 str. 11.250 — 1/16 str. 5 625

*Agencja Reklamy „Podbój“ Lwów — Zielona 34.
przeprowadza indywidualne kampanje reklamowe.*

Sic transit gloria mundi!



Liga narodów duma nad znikomością świata
A pocziwy Lloyd George pracuje....

**Usankcjonowane
paskarstwo.**

— Więc nasz czcigodny sejm uchwalił, że chłopci mogą bezkarnie paskować! Trudne do wiary!

— Dlaczego? Mamy „ludową“ Polskę, „ludowy“ sejm i „ludowe“ paskarstwo.

Boguś.

Zadowoleni wyborcy.

— Ten wasz suweren ani razu nawet nie przemawiał w sejmie! Chyba nie będziecie już na niego głosować?

— Przeciwnie, będziemy! oddała naszemu stronnictwu nieocenione usługi!

— Jakim sposobem?

— Ma — widzi pan — potwornie wielkie łapy! Jak bestja wałał w pulpit, to szyby w całym sejmie dzwoniły! Panie, tego posła wszystkie partie nam zażyczyły!

A. B.

Niewódź nas na pokuszenie!

Jeden z warszawskich profesorów gimnazjalnych, czyni starania, by ulicy „Kapucyńskiej“ nadano jakąkolwiek inną nazwę.

— Dlaczego?

— Sądzi bowiem, że dotychczasowa nazwa działa na męską młodzież szkolną — prowokacyjnie.

A. B.

Głód mieszkaniowy.

Mój przyjaciel, urzędnik państwowy Piguła uskarża się na brak mieszkania, musi on razem z żoną sypiać w wannie i przez całą noc kapie mu zimna woda na kark...

Nasze sługi.

Pani (godząc garkotłuka ze wsi). Marysiu a potrafisz ty zapalić w piecu?

Marynia. O, proszę łaski pani, łońskiego roku to całom wieś zapaliła!

W naszych zdrojowiskach.

(Z cennika hotelowego).

Pokoje bez pluskiew — 2.000 Mk.
— inne po 1.500 Mk. za dobę.

Boguś.

„Na Helu.“

— Oj! paskudnik ten mój mąż! patrz pani, co on do mnie pisze!

„Kochana Salsciu! Mnie tu potrzebuje być bardzo miło. Ja sobie cały dzień leże na Heli i jeszcze mam tyż przyjemność z drugiej strony, co mi słońce grzeje w plecy“.

— Nu, widziała pani kiedy takiego bezczelnego rozpustnika?! *A. B.*

Miedzy kieszonkowcami.

— A to ci hołota! Wyglądał na porządnego człowieka, a w portfelu jego znalazłem tylko tysiąc marek.

mg.

Kochany Szczutku!

Mój dobry przyjaciel pisze mi z zagranicy, że od dwóch tygodni chodzi codziennie do pewnego kina i po raz 12 widzi już jeden i ten sam film p. t. „Szalona miłość“. — W drugiej części filmu młoda, piękna bohaterka zatrzymuje się nad brzegiem jeziora i zaczyna się rozbierać. A więc zrzuca po kolei buciki, pończoszki, spodniczkę, majteczki aż w chwili, kiedy ma zdjąć koszulkę — raptownie przejeżdża pociąg i zasłania ją oczom widza. Mój dobry przyjaciel chodzi codziennie oglądać ten obraz, mając w duszy błogą nadzieję, że przecież kiedyś ten pociąg musi się spóźnić.

A ja bym ten film sprowadził do Warszawy, tu napewno zdążylibyśmy zobaczyć cudną bohaterkę w całym przepychu upajającej nagości!



J.A. Baczewski

Majstarsza w Polsce

fabryka likierów i wódek

LWÓW
Rok założenia
1782



"WELIOS"

Złapał się.

— Najdroższy, przysięgnij, że spalisz me listy po przeczytaniu...
— Nawet przed przeczytaniem, moja ukochana...

Za młoda.

— Moja córka ma dwadzieścia lat i tyleż milionów posagu.
— Taak?... uważam, że jest trochę za młoda...

Delikatny.

— Tak, ale jeżeli twój mąż wejdzie nagle?...
— Nie obawiaj się, on jest bardzo delikatny. Zawsze przed wejściem zagląda przez dziurkę od klucza...

Myślı filozofa.

Lepiej być chorym na tyfus jak milionerem. Miljonerzy wszyscy muszą umrzeć, a chorych na tyfus umiera 65%...

W okręgu.

— Zajęcie?
— Piekarz...
— Łonaty?
— Tak...
— Ile dzieci?
— Dwanaścioro!
— Co?! Kiedy pan właściwie ma czas na pieczenie?!

Teraz to tak.

— Panie radco! Czy wybierasz się pan gdzie na lato, że studjujesz konduktora kolejowego i prospekty?
— Nie! Ułożyłem sobie tylko wielką podróż a ponieważ przekonałem się, co za szaloną kwotę ma to kosztować w obecnych czasach, więc zostaję w domu i cieszę się, ile pieniędzy sobie zaoszczędzę! Mar.

Urywki rozmów.

(Autentyczny bukiet).

— Co? 2.500 marek dziennie za pensjonat płacę i mam zostawić kawałek mięsa na talerzu?! Nigdy! Choćbym miał pęknąć nie daruję temu paskarzowi!

*

— Kochana Salciu znów całe menu od a do z jadłaś z nożem. Wszyscy przy stole śmieli się z ciebie...

— Ależ drogi Hipolicie, przecież są potrawy, których inaczej jeść nie można!

— ?!

— Naprzykład sałata lub sos...

*

Ta wysoka brunetka to jest z domu Grypska, wdowa po Gabskim, rozwiedziona z Krupskim, obecnie Gromska — znałem ją jak była jeszcze siwa...

podstuchił T. G.

Hojność Nowobogackich.

Pani Nowobogacka jest bardzo zmartwiona. Butelka doskonałego wina była źle zakorkowana i wino skwaśniało, tak, że stało się nie do użycia.

— Może je użyjesz na polewkę? — mówi Nowobogacki.

— Niemożliwe... kwaśne i gorzkie...

— No to może się przyda do czyszczenia dywanów!

— Także coś! jeszcze dziury wypala!

— Można by je użyć do czyszczenia klamek!

— Zczernieją na nie!

— Hm... to pošlijmy tę butelkę stróżowej, niech i ta biedna kobieta czegoś w życiu użyje!

Także porównania.

U Iksów rodzą się bliźnięta. Ciotka Andzia woła w zachwycie: Nie, jak ci malcy są do siebie podobni zwłaszcza jeden!

Dobra rada.

— Panie szefie, chcę otrzymać posadę w pańskim biurze...

— Kiedy u mnie niema żadnego wakansu... A co pan umie?

— Mógłbym być pańskim doradcą...

— Hm... to może pan da mi jedną radę?

— ??!

— Jak mam się pozbyć pana?!

DO CZYTELNIKÓW „SZCZUTKA“!

Już prawie wszyscy czytelnicy „SZCZUTKA“



przekonali się, czy to będąc osobiście w naszym składzie, czy też po otrzymaniu zamówionych u nas towarów pocztą, że „Warszawska Spółka Manufakturowa“ jest najtańszym źródłem zakupu towarów bławatnych, o czym zresztą świadczą także tysiące listów, przybywających do nas ze wszystkich niemal stron Rzeczypospolitej od klientów naszych, którzy składają się ze wszystkich warstw ludności, jak: generałowie, inżynierowie, obywatele ziemscy, adwokaci, lekarze, konsumy, kółka rolnicze, duchowieństwo, szpitale i t. p.

Zamawiający u nas towary zostaje naszym stałym klientem, o czym świadczą częste zamówienia.

Dlaczego posiadamy najlepszy i najtańszy towar? Odpowiedź bardzo prosta, stale mamy wielkie zapasy towarów na składzie, kupujemy bezpośrednio z fabryk większe partje i dewizą naszą jest: **duży obrót — mały zysk.** Chcąc dać możność naszym klientom zamówienia towarów na

SEZON JESIENNY

podajemy niżej cennik towarów, które wysyłamy po starych jeszcze cenach, względnie z niewielką zwyczają, jak np. na białe towary.

DZIAŁ UBRANIOWY (MĘSKI)

Materiał (czysta wełna) pełnej szerokości, najnowszy, elegancki, w dobrym gatunku, bardzo trwały i efektowny w kolorach: granatowym, czarnym, marengo, brązowym, zielonym i wiśniowym, w drobnitkie krateczki, paski lub gładki, o wyrobie jedwabno-miękkim, niezbędny dla wszystkich, pragnących zaopatrzyć się w eleganckie ubranie na **jesień i zimę**. Cena za 3 metry gat. „A“ 9.900—, gat. „B“ 14.500— i najwyższy gatunek „C“ Mkp. 19.500— (gatunek „C“ sprzedawany jest wszędzie po Mkp. 8.000— za metr).

PODSZEWKI I DODATKI DO UBRĄŃ.

Do każdego odcinka ubraniowego dodajemy na żądanie PP. Klientów pełny komplet podszewki pod marynarkę, kamizelkę i spodnie, do rękawów i kieszeni. Gat. „A“ 5.000—, gat. „B“ 6.500—, i gat. „C“ 8.500— Mkp.

Kupony na spodnie czysto wełniane, czarne tło w białe paseczki do ubrań wizytowych po Mkp. 7.000—, 9.500— i przedwojennej jakości czysto kamgarnowy po Mkp. 14.200—.

Dodatki do spodni po Mkp. 1.800— i 2.500—

Polecamy na **czarne lub granatowe** Boston „A“ Mkp. 4.800— za metr

Boston „D“ Mkp. 11.000— za metr

ubrania **Bostony** po starych cenach: „B“ „ 6.500— „ „

„ „E“ „ 14.500— „ „ (angielski)

„ „C“ „ 1.800— „ „

Materiał, nadający się specjalnie na **pokrycie futer, bekiesz, tużurków i t. p.** w kolorach: czarnym, marengo lub granatowym. Gat. A mkp. 6800—, gat. B 9500—, gat. C mkp. 14.500— i gat. D 18.000—.

Materiał grubszy specjalny na **palta męskie lub damskie jesienne lub zimowe „Velour“** we wszystkich kolorach, po lewej stronie kraty zastępują podszewkę, gat. A mk. 8.500—, gat. B mk. 10.500—, gat. C mk. 12.200— i gat. D mk. 16.000—.

Polecamy materiał pluszowy w prążki na spodnie, kurtki, różne kolory po 3200 mk. za metr.

MATERIAŁY DAMSKIE.

Materiał „modern“ (czysto wełniany), nadający się na suknie we wszystkich najmodniejszych kolorach (szer. 110 cm.) po mk. 3.800— za metr wyższego gatunku „szyk nr. 100“ przedwoj. materiał ten polecamy na eleganckie, szykowne suknie teatralne itp. po mk. 5.800— za metr. Szewcówny damskie najlepszego wyrobu pierwszorządnych fabryk zastępujące w zupełności angielskie materiały podwójnej szerokości we wszystkich kolorach po mk. 2.200—, wyższego gatunku 2.400— za metr.

NOWOŚĆ SEZONU.

W nadchodzącym sezonie bardzo modne będą płaszcze damskie z pluszu lub materiału zamszu, wobec czego przygotowaliśmy większy zapas takowych.

Angielski oryginalny plusz deseni bardzo efektowny i trwały na dziesiątki lat, szerokości 130 cm. po 19.500 Mk. za metr (sprzedawany wszędzie w Warszawie po Mk. 25000—). Na płaszczyk potrzeba 3 metry.

Zamsze na damskie jesienki lub płaszcze zimowe we wszystkich najmodniejszych kolorach. Gat. A mk. 9.500— gat. B 12.000— i gat. C 15.200— za metr. Na płaszczyk potrzeba 2 1/2—3 metrów.

Posiadamy również damskie materiały — **gabardina** zagraniczna we wszystkich kolorach, specjalnie na kostjumy po mk. 6500— za metr (na kostjum potrzeba 3 1/2 metra).

Sztuczki na całe suknie gładkie, w krateczki lub paski po mk. 4.200—. Sztuczki na bluzki po mk. 2.500—. Sztuczki na bluzki z kaukaskiego jedwabiu po Mk. 4.800—.

DZIAŁ PŁÓCIEN.

Madapolamy białe francuskie pełnej szerokości po mk. 1.250 za metr.

Płótno białe na bieliznę, poszewki i t. p. sztuczka 17 metrów po mk. 18.500—, 19.500—, 21.000— i kolorowe.

Płócenka białe w paski na ubranka dzieciinne, bieliznę, fartuszki i t. p. po mk. 975—

Zagraniczne zefiry na koszule po mk. 1.100—, 1.300 i 1.500 za metr.

Flanele francuskie we wszystkich kolorach po mk. 850—, 900— i 1000 za metr.

Prześcieradła białe gotowe (2 metry) szerok. największej ze specjalnego płótna prześcieradłowego po mk. 4.500 i lepszy gat. po mk. 4.800.

Specjalnie czerwone płótna „Tryk“ na wyspy, najlepszy. gat. gwarant. nie przepuszcza pierzy po mk. 1.400—, 1.800— i 2.000— za metr.

Chusteczki do nosa męskie wełnowe oryginalne szwajcarskie po mk. 5.800— za tuzin, damskie białe i kolorowe po mk. 5.000— za tuzin.

KOŁDRY, KAPY I CHUSTKI.

Kołdry t. z. pluszowe o podkładzie czystej wełny deseniowe, lekkie, puszyste i ciepłe, o kolorach praktycznych, nie podlegających zbrudzeniu, bardzo praktyczne. Z powodu swych kolorów i deseni są ozdobą sypialni. Cena za sztukę 14.500, para 28.000.

Takie same ciemne bez deseni po mk. 8.000 i 10.000 za sztukę.

Kapy na łóżka pikowe śliczne desenie i kolory, cena za sztukę mk. 7.000, para 13.500.

Kołdry watowane bardzo dobre, pokryte satyną, na pierwszorządnej wacie po mk. 20.000 za sztukę.

Chustki 165x165 w najmodniejsze kraty po mk. 3.000. Czysto wełniane po mk. 7.000 i 10.000.

Chustki „Polonia“ duże zimowe, puszyste, ciepłe, lekkie w śliczne desenie. Z powodu dużego zapasu takowych na składzie sprzedajemy po mk. 13.500 za sztukę. Wyższego gatunku 15.000.

Chustki szalowe kaszmirowe pp mk. 2.500 i 2.500 we wszystkich kolorach.

WŁASNY WYRÓB BIELIZNY.

Przy naszym składzie posiadamy pracownię bielizny, która wyróżnia się efekt. wykończeniem, pierwszorząd. materiałem i fasonem wiedeńskim

Koszule zefirowe męskie dzienne z mankietami i kołnierzykami kolorowe, białe w paseczki po mk. 5.200, z zagranicznego zefiru po 6.000.

Nasze koszule w sklepach sprzedawane są po mk. 8.000 i 9.000.

Koszule nocne z dobrego madapolamu po mk. 4.300 i 4.800.

Kalesony męskie z żyrdawskiej dymki wszystkich rozmiarów po mk. 3.200, w gatunku wyższym po mk. 3.800.

Koszule damskie dzienne i nocne zagraniczne z koronkami i wstawkami po mk. 3.800.

(Ciąg dalszy na następnej stronie).

Za przesyłkę i opakowanie dolicza się mk. 800. — Zamówienia wysyłamy natychmiast (nawet bez zadatku).
UWAGA! Nasza gwarancja: Za nieodpowiedni towar zwracamy pieniądze lub zamieniamy na inny w przeciągu 14 dni.
 Zamówienia prosimy adresować **Do Warszawskiej Spółki Manufakturowej, Warszawa, ul. Jasna 18—20.** (Tel. 243-80 i 171-28).
 Przyjezdnych do Warszawy prosimy uprzejmie o łask. odwiedzenie naszego składu i osobiste przekonanie się co do gatunku towarów i cen.
 Z powodu braku miejsca podajemy tylko kilka listów naszych klientów dla scharakteryzowania treści takowych:

- 1) Uprzejmie dziękuję za przysłany zamówiony przeze mnie towar, z którego jestem w zupełności zadowolony, proszę o przysłanie...
General Milewski — Poznań.
- 2) Z przesyłki na dz. 14/IV tj. z płaszczy i materji 3½ metra jestem bardzo zadowolony i poleciłem moim znajomym gorąco jako solidną i rzetelną firmę. Dzisiaj proszę dla mnie wysłać za zaliczką 3½ metra takiej samej materji...
Józef Karpiszek — w Horodyszczy, p-ta Tysienica.
- 3) Proszę o przysłanie mi jednego płaszcza nieprzemakalnego w kolorze ustnie dnia 23 bm. z Panem umówionym...
Jung gen. pp. D-ca 15-go D. P. Bydgoszcz.
- 4) Czwartý obstałunek mój otrzymałem, za który serdecznie dziękuję, a teraz proszę o wysłanie mi niżej wskazanych rzeczy, a mianowicie...
M. Bigos — st. Rejowiec P. K. P.
- 5) W dowód że jestem zupełnie zadowolony z przesłanego towaru, zamawiam niniejszym...
Ksiądz Aleksander Dalecki — Jastrząbka Nowa, p. Lisiągóra ad. Tarnów.
- 6) Racz pan wybaczyć, że natychmiast nie podziękowałem za otrzymany towar — ale spóźnienie owo da się wytłumaczyć moim pobytem na wsi. Z towaru jestem naprawdę zadowolony i wielu moich kolegów wyraziło chęć przesłania Sz. Panu zamówienia na podobny towar, co mam nadzieję powinno nastąpić wkrótce. Poza tem proszę Sz. Pana o przysłanie mi...

Teofil Zurko — Strzemieszycze (Zagł. Dąbr.)

Kooperatywom, Kółkom Rolniczym i Stowarzyszeniom specjalne warunki.

Zamówienia

na wagonowe dostawy

Z B O Ź A

z nowej kampanji — przyjmuje

„Społem”

ZWIĄZKOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE

Spółka z ogr. odpow.

Lwów — Trzeciego Maja 19.

Adres tel. „Społem” Lwów.

TELEFON Nr. 548.

— Oferty na żądanie wysyła się. —

CHARAKTER!

Przeznaczenie, zalety, wady, zdolności. Przyslijcie swój charakter pisma lub zainteresowanej osoby, zakomunikujcie imię, rok i miesiąc urodzenia, ile osób najbliższej rodziny: na tych danych otrzymacie od uczonego psycho-grafologa Szyllera-Szkolnika (autora prac naukowych), listem poleconym naukową, szczegółową analizę charakteru, określenie dawniejszych zdarzeń życiowych. Odpowiedzi na szczerze zadane pytania. Cenne wskazówki i rady. Praca naukowa p. Szyllera-Szkolnika zaszczycona mnóstwem odezw i podziękowań w poczytnych pismach krajowych i zagranicznych. Analizę wysyła się po otrzymaniu Mk. 950. — Dla badań osobistych przyjmuje od godziny 12—7.

Nadzwyczaj ciekawej treści książki. Katalog ilustrowany darmo wysyła się. Na wysyłkę dołączyć znaczek pocztowy.

Adres: **Psycho-grafolog**

Szyller-Szkolnik

Warszawa
 Piękna 25. (Róg Marszałkowskiej.)

Pierw zy ogrodnik.

Radca B. przyjął nowego ogrodnika, z którego był bardzo zadowolony. Pewnego dnia odezwał się radca:

— Czy nie byłoby dla pana lepiej, gdyby się pan ożenił?

— Nie, panie radco, o tem nie chcę nic wiedzieć. ||

— Powinien pan stanowczo się ożenić. Pierwszy człowiek, Adam, był niejako ogrodnikiem a przecież miał żonę.

— To prawda, ale też wkrótce stracił miejsce. mg.

Koncert.

— Proszę pana — powiedział spóźniony amator śpiewu do biletera, — niech mię pan przecież wpuści.

— Niemożliwe! zawołał bileter. — podczas śpiewu nie mogę pod żadnym warunkiem drzwi otworzyć, gdyż połowa słuchaczy uciekłaby ze sali. mg.

TYGODNIK ILUSTROWANY

SPORT

Red. naczelny: Prof. R. WACEK.

Wydawca: SPÓŁKA AKCYJNA
 WYDAWNICZA.

Adres Wyd.: **Lwów, Zimorowicza 5.**

Bogaty dział korespondencji z większych miast Polski. — Kronika oraz rozmaitości sportowe.
 Dział szachowy.

Każdy numer zawiera szereg aktualnych wiadomości z dziedzin sportu i ozdobiony jest nader pięknymi zdjęciami.

Po otrzymaniu 230 Mp. w znaczkach pocztowych, wysyłamy 4 numery okazowe „SPORTU”.

Z powodu podrożenia papieru i cennika drukarskiego. „Sport” od dnia 3-go sierpnia 1922 r. (nr. 21) kosztuje: numer pojedynczy 200 Mkp., prenumerata kwartalna 2.300 Mkp.

Nowoczesne dzieci.

Ojciec: Twoja skarbonka próżna! Czy wydałeś te pieniądze na łakocie?

Syn: Ależ tatusiu, jak można być tak zacofanym? Straciłem je na nie-szczęśliwych spekulacjach giełdowych.
 mg.

Poczcwił Kaszubi.

— Dlaczego nad polskiem morzem wszystko jest znacznie droższe, niż nad niemieckiem?

— Bo nasi poczcwił Kaszubi wiedzą, że polskie morze musi być dla nas bardzo drogiem...

W cukierni.

— Wiesz, z tą moją żoną mam istne utrapienie! Ciągłe czy to we dnie, czy w nocy żąda odemnie pieniędzy!

— I na cóż ona wydaje tyle pieniędzy?

— Nie wiem, bo jej nigdy nie daję!

Z rozmówek na „derby”.



- Czy to jest ów kontrolor, który przyjechał z Waszyngtonu na rewizję poczty polskiej?
— Skądże?... To jest delegat Paragwaju dla redukcji naszego sztabu generalnego.

Kłeska Amora.

W niebie nudno było. Św. Piotr zasnął nad nekrologami „Kurjera warszawskiego”, nawet św. Michał i św. Jerzy odpasali miecze, mówiąc, że ostatni organ wojowniczy „Ill. Kurjer Codz.” spuścił już z tonu antycznego.

Chmury ciężkie, szare, beznadziejne jak oczy starej panny obiegły niebo, a deszczysko lało jak w Zakopanem.

Najgorzej nudził się kąt emerytów. Trzeba wam wiedzieć, Szanowni Państwo, że w niebie jest odrębna mleczarnia, w której gromadzą się emerytowane bóstwa, zającąc ambrozjową kaszkę na nektarowym mleku, stare, olimpijskie wypłowiałe bogi, którym rząd niebieski wypłaca gaże — w markach polskich.

Sennie, przesennie było w mleczarni „pod wystrzelonym piorunem”, gdyż nawet Hera przestała nękać awanturami zazdrości zgrzybiałego Zeusa.

Jedynie dwaj młodzi bożkowie, Amor i Kupidyn, bawili się jako tako. Od czasu, gdy byli raz zaproszeni na „garden-party” do jakiejś angielskiej świętej (proszę mi wierzyć — i Anglik może zostać świętym) wpadli w szal zakładania się. Czynili ciągle zakłady, jakgdyby pierwsze swe kroki stawiali nie na Helikonie, ale na Trafalgar-Square.

— Kolego Kupidynie, utrzymuję stanowczo, że wszystko, co czyni kobieta, czyni z uczuciem.

— Bujanie na zwyzce — przerwał Kupidyn.

— Jesteś niepoprawnym dźwigaczem różowych binokli. Przypuszczasz, że uczucie, że drgnienia serc, tętno krwi, które falowało i kołysało życiem śmiertelnych, kiedy my jeszcze panowaliśmy w Helladzie — wystygło i zcichło? Mylisz się — kobieta ciągle jeszcze idzie na niewidzialnej wstążce, którą oplótł dokoła jej gładkiej szyji — Amor, potężny bóg — kończył starzejący się bożek, poprawiając tasiemczki u „pumpsów”.

— Co tu dużo mlaskania językiem, założyłbym się...

Amor, który dotąd gadał ogórkowo, kanikularnie, ot — żeby odwrócić uwagę od leniwie wlokących się wskazówek zegara — na słowo „założymy się” — ożywił się.

Założmy się! Trzymam! — Kobieta ma uczucia bezmiar, ocean — kochać musi, kochanie jest dla niej większą potrzebą — jak oddechanie lub kłamanie. Kocha albo nienawidzi. Kocha ciągle jednego lub niezliczonych, kocha równocześnie wielu, kocha odrobinę, kocha ogromnie — gdy mówi o kimś, że jest obojętny jej — nienawidzi go lub kocha, gdy ktoś odchodzi, gdy sylwetka jego maleje w oddali, rośnie miłość lub nienawiść!...

— Dość tej blagi, Amorku, zakładamy się. Stoję dziewięć na jeden! Do jutra! Wdepniesz na kobietę obojętną.

— All right! A ja ci udowodnię do twoich imienin, że niema takiej — ty możesz mi wskazywać przedmioty doświadczalne.

— Zrobione. Wobec naszych kiepskich plac nie jedziemy do Francji, kraju miłości, tylko do Polski.

— I tam kobiety warte są tak dalekiej podróży. Najbliżej nieba leży oczywiście bogobojny Kraków. W wilgną, nawpół oksiężyconą noc spłynęli obaj bogowie z deszczyskiem, melancholijnie siepiącym, gdzieś w zaułku drzew, w ciszy, przytulonej do plant i do pomnika Chopina.

A stamtąd na dworzec. Oczywiście, że Kupidyn nie kupił biletu do Zakopanego, do tego dworu Amora, tylko w przeciwnym kierunku wnet obu młodych bogów uwoził Sleeping. Amor nie mógł długo wytrzymać; zsunął się jak cień łagodnie do jakiejś śpiącej Psychy i po pewnym czasie przyniósł na skrzydełku motylka odbity sen dziewczki.

Był to sen uczucia, sen różowy. Usta śpiącej Psychy szeptały: „Jaki on cudny — jak całuje nadbosko, niczem malarz Formista, ale bieliznę ma taką cienką, upojną, musi być dyrektorem Banku z Warszawy”. I sen ten miał opowieść o serce dziewczęcia, na zawsze.

— Głupi jesteś Amorze z swemi zdobyczami! spróbuj tam, gdzie ja ci wskażę.

— Zobaczymy, mruknął Amor, przebiegając palcami figury Shimmy na poręczy łóżka.

— — — — —

— Romku, wstawaj, koniec jazdy!

— Już? — zamamrotał Roman, tak bowiem brzmiało imię boga Amora na karcie identyczności.

Wysiedli. Roman Amor wyjrzał z auta na miasto, którego ulice przebiegali i cofnął się ze wstrętem.

Ulice równe jak myśli kupczyka, domy bez wyrazu bez twarzy, duże i brzydkie. Tłum ludzi również bez

twarzy przelewał się ulicą a nad wszystkim unosiła się woń, dławiąca, wbijająca się ohydny cuchnieniem aż w czaszkę — nic dziwnego: odkryty kanał z wyziewającymi zaduch obrzydły falami odpadków fabrycznych włócił się niby trupia arterja przez miasto.

— Ulica Piotrkowska pomyślał po chwili Roman Amor.

— Wpadniemy do „Grandu”, rzucił Kupidyn. Brzuchy, dekolty, dewizki złote, złoto-rude fryzury, czarne, duże oczy, czerwone, obwisłe wargi.

Syty, spoczywający Mamon. Płaz w ogrodzie rozkoszy.

Wszyscy słuchali wiolonczelisty, który jakieś aksanitne łkaniem rozposcierał nad głowami ociekającymi potem i zionącymi ostrymi perfumami. Skończył wiolonczelista.

— Brrrawo Gruszdnewski ryknął ktoś i szukać zaczął w portfelu.

— W gwarze rzekł Kupidyn

— Romku — ta!

Koło stolika bogów przechodziła kobieta. Spojrzała od niechcenia niebieską stałą oczu, przycienioną przez bujne sploty włosów barwy zwykłej — przeciętnej: szatynka. Ale barwa jej oczu tak chłodziła i muskała rzeźwiąco, że Amor z wdzięcznością pomyślał o koledze, że sprowadził go do „Grandu”.

Szatynka rzuciła niby do kogoś znajomego, a naprawdę do Amora: — Męża mego niema w domu.

Amor był już na dworze. Następne auto za samochodem szatynki wiozło bożka. Oczywiście przed willą nastąpiła katastrofa samochodowa, zapoznanie się i w parę minut Roman, bóg w śmiertelnego krawca ubraniu nurzał się w puszystej otomanie, okrytej bezcennym dywanem.

Pani Eleonora nie zauważyła, że nad otomaną fruwał ledwie dostrzegalny złoty mól — to był Kupidyn. Prząść się poczęła pejęczynka kochania, w której wiezioną słabe muszki a zuchwałe baki bujają swobodnie.

Czy śmiertelnymi czcionkami na ziemskim papierze można opisać dziw kochania nadziemski, który rozrzucił hojną dłonią sam Amor?

Gdy mówił o sztuce i o pogodzie, słowa jego lechtały lubieżnie do śmiechu z łzami i do skowytów zapamiętania — gdy szalał w pieśczeniu wdzięków, które bogu złożyła ziemianka, w każdym podrygu ekstazy było niebo. Wszystkie objawienia miłości, zrodzone na zapalnej ziemi helleskiej, zlewał Amor na łono pani Lo.

Chwila przerwy. Głęboki oddech słychać.

— Kolego odejdz.

Roman Amor żegnać się począł.

Pani Lo — pożegnała się jaknajpoprawniej.



Pójdź za mną, pójdź w świat obłądzonego, wiecznego cudu miłości, pójdź
Lo o ramionach jako śnieg na Olimpie...

— Trajlowanie to dobre, ale co
jabym z tobą kotku robiła? Ty tak
ślicznie mówisz, takiś ładny, ale ty
Roman pewnie masz puch w kieszeni
— jabym swego starego puściła
kantem? ty wiesz, na ile jego fabrykę
liczą? Co on mi gronia daje? Psia-
czku mój jedwabisty! Głupi mój mąż
jak najostatniejszy hebes, ale zawsze
znajdzie się ktoś, kto mi da pół go-
dzinkę choć frajdy, jak ty, Roma!

Złoty molik zatoczył krąg koło uszu
Amora.

— Włóż monokl.

Amor spojrział olimpijskim mono-
klem.

Poprzez biały kwiat piersi ujrzał
czerwone serce — puste. Nie było
w niem uczucia ni krzty — ani przed-
tem ani teraz.

— Przegrałem, kolego — — psia-
krew!

— A po chwili:

— Chciałbym wiedzieć, jak się prze-
kleła jama nazywa, w której nie mają
takiej manufaktury jak „uczucie“.

— Łódź, kochanko bogiń.

— Toś mnie nabrał. Nie wiedzia-
łem, doprawdy, o istnieniu takiego
miasta.

— Czyż dziw? Przecież z miasta
Łodzi dotąd nikt nie poszedł do nie-
ba!

pi.

W DNIU ŚW. LUDWIKA.

LUDWIKOWI HAMUDZIE — w dniu Imienin.

Dzisiaj, kiedy święcimy Twoje Imieniny,
Pocóż się namyslać i wyrazów szukać,
Mając tak dobrego systemu maszyny,
My Tobie życzenia możemy „wypukać“.

Lecz ponieważ matryc nie mamy bez liku,
Musim wypowiedzieć się dosadnym skrótem:
Niech Ci dni szczęścia płyną Zacny Ludwiku.
Przez nas, jak przez Ciebie cenionym

[Bon-gout'em.

Niechaj wpłyną w Twą kieszeń miliony setki,
Niech starczy na wszystko i w każdym

[m momencie,

A zaś do każdej młodej i ładnej kobietki
Bądź w dziewięćdziesiątym siódmym procencie.
„Szczutek“.

Rozmówki polityczne.

Korf—ante portas! czyli „Pod tym
hasłem zwyciężysz“ rzekł Witos do
Daszyńskiego i stworzono gabinet
Nowaka.

Podobno Rada Nacz. Zw. Lud. Nar.
postanowiła mianować członków nie-
doszłego rządu z Korfantym na czele
ministrami „in partibus infidelium“.

Albo się panowie zgodzicie na moje
propozycje i Niemcy wam nie zapłacą
odszkodowań — albo też — nie zgo-
dzicie się i Niemcy wam nie zapłacą

— rzekł L. George do delegacji fran-
cuskiej w Londynie.

Najdłuższą kropką nad i była ta,
którą Nacz. Państwa w dwugodzin-
nym przemówieniu stawiał na zjeź-
dzie legionowym w Krakowie,

Szkoda, że przywilej takiego sta-
wiania kropek nad i przysługuje tylko
Nacz. Państwa — westchnął „praco-
wity“ referent do swego kolegi.

Stroński nie może wybaczyć Nacz.
Państwa kropki nad i, która odbiła
się silnym echem w społeczeństwie.

Jako antidotum zamierza na najbliż-
szym zjeździe endecji wygłosić refe-
rat: „Dlaczego mam t w środku?“.

Paderewski jest już w Europie.

Luendeprawacja i endemagogia na-
ciągają zgodnie struny, na których
mistrz wygrywać będzie menuety i
krakowiaki wyborcze...

Shimmy przedwyborcze — czyli ta-
niec św. Wit—osa przygotowują już
na najbliższe miesiące — wiejskie
rataje.

Mimo, że coraz brudniej pierze pan
Pierzyński z dnia na dzień swe le-
gendy o współczesnej Polsce, mimo,
że coraz ckliwiej roztkliwia się pan
N-d—owaczyński (z wiekiem — się to
zgadza) i mimo, że pan Radziejowski
stara się wskrzesić swe wy—rodo-
we tradycje, zwłaszcza z nazwiskiem
a pan Stroński robi na stronie co
może — i mimo wszystkie w samej
rzeczy pospolite sprzyjające warunki
— jeszcze mnie Hela Moja nie chce
puścić do kraju — użalał się Pade-
rewski.

Nowaczyński przyjechawszy nad
złote brzegi Bałtyku pomyślał sobie
zwykłym kalamburowatym trybem —
Dzięki Heli mogę być na Helu. Jakie
to jednak dziwne, że i Hel i Hela
i ja mamy coś wspólnego ze sobą.
— Hel wchodzi w skład Rzeczy-
pospolitej i ja wchodzę w skład Rze-
czy—pospolitej. Rzeczpospolita zaś —
należy do Heli.

Z Gdyni.

Pan Nowobogacki jest wcale do-
brym pływakiem. Któregoś słonecz-
nego popołudnia zażywał rozkosznej
kąpieli położywszy się wznak. Jego
dobrze wypasiony brzusek sterczał
jak pagórek nad powierzchnię wody.
Trzeba trafiać się łódka z „wy-
cieczkowiczami“ i pewna dama koñ-
cem parasolki zaczyna bez ceremonji
świdrować w brzuchu pana Nowobo-
gackiego! Gdy ten oburzył się głośno

dama niezbita z tropu rzecze: Ach,
najmocniej przepraszam, sądziłam, że
pan jesteś trupem!

PIEŚŃ DZIADOWSKA.

O doli urzędniczej.

Śluchajta ino kochane ludkowio,
jakie to dziwa dziaduś wam opowie,
czemu dziś woli się z torbą przy murze,
niż w jakim biurze.

Jeden Piotr dostał rangę referenta,
chodziła bestja jak indor nadęta
miał mieć deputat i dodatki wszystkie
i maszynistkę.

Kazał se majtki porządnie wylatać
zaczął do biura pilnie codzień latać,
pisze rachuje i pazury struże,
jak zwykle w biurze.

Lecz przyszedł pierwszy, żona go obraża:
czemu nie wyszła raczej za mydlarza.
Czapka dla Zdzisia, fartuch dla Hortensji,
i już po pensji.

Czy na to jestem żoną referenta,
by mi z trzewika wylazła pięta?
A tu w żóładku, ciągiem ino parska,
szkapa dryndziarska.

Spójrz, Pietrze na mnie, spójrz na swoje dzieci
już garderoba z nas we strzępkach leci.
Jeszcze rycynę, kupuj, bo Zosięczka —
niema stołeczka.

Żeby nie gniewać, pięknej swej połowy,
skoczy Piotr wreszcie po rozum do głowy,
Zdjął pychę z serca i codzień o trzeciej
pod kościół leci.

Tu owinawszy cyferblat szmatkami
walił się w piersi obiema rękami
robił uczciwie, jak przystało brachu,
w dziadowskim fachu.

Tak se śrubował Pieter biedaczysko
bez cały kwartał swą pensyjką niską.
Raptem mu każą, w biurze aż do piątej,
wycierać kąty.

Dają sto procent, ale państwo wiecie
wszystko o pięćset podskoczyło przecie:
cukier, chleb, mięso, kartofle — nie bajka,
skaczą z jajka.

W jedną godzinę mógł — mało nie wiele
uprosić sobie więcej przy kościele.
Jeszcze zysk Państwu, ta robota niesła —
bo nie psuł krzesła.

Tera Piotrowa znów na Piotra warczy,
że jego pensja na życie nie starczy.
W biurze godzinę, dłużej w zębach dłubiez —
to dzieci ubierz.

A on jej na to: Widzisz moja stara
to dla ojczyzny taka je ofiara
dać jej to trzeba, skoro ma to w cenie, —
bodaj siedzenie.

Ja zaś powiadam, że lepiej bez troski
uprawiać ino, prosty fach dziadowski,
bo gdy siedzeniem, masz pracować Pietrze —
zdrowiej na wietrze.

Benedykt Hertz

Z filozofji życia.

Jakby to było pięknie gdyby ludzie
byli stworzeni na obraz kury i ko-
biety znosiły jaja... Chciałbyś mieć
dziecko — rzekłbyś do żony: wysia-
duj! — niechciałbyś! — żonusi, pro-
szę cię, zrób omlet lub jajecznicę...



Brusiłow na inspekcji granic wschodnich.



— Niech żyje towarzyszc Brusilow -- urra!!! urra!!!
— Niech żyje towarzyszc Stroński — urra!!! urra!!! urra!!!